

Paweł Grabarczyk

Czym się różni kategoryzacja od konceptualizacji?

Słowa kluczowe: kategoryzacja, konceptualizacja, kategorie, pojęcia, kategoryzacja percepcyjna, kategoryzacja pojęciowa, psychologia poznawcza

1

Zacznijmy od wyjaśnienia, którego pominięcie mogłoby wywołać nieporozumienia. Choć w tytule artykułu mówi się o procesach *kategoryzacji* i *konceptualizacji*, to pytanie, które zadałem, mógłbym równie dobrze sformułować następująco – czym różnią się *kategorie* od *pojęć*? Niewykluczone nawet, że to drugie pytanie byłoby tytułem bardziej adekwatnym, ponieważ większość przypadków, które będę rozważał w dalszych akapitach, dotyczy raczej wytworów procesów kategoryzacji i konceptualizacji niż samych tych procesów.

Powodem, dla którego wolałem powołać się w tytule raczej na procesy niż na ich wytwory jest to, że terminy *kategoria* i *pojęcie* mają w filozofii bogatą tradycję, podczas gdy mnie interesował będzie sposób, jakim posługują się tymi terminami psychologowie poznawczy i kognytywiści. Tymczasem, jak okaże się w dalszych akapitach, posługują się oni tymi terminami w dość specyficzny sposób.

Różnica ta jest szczególnie uderzająca w przypadku terminu „kategoria”. Posługujący się tym terminem filozof ma najprawdopodobniej na myśli składnik klasyfikacji znacznie ogólniejszej niż ta, którą ma na myśli psycholog. Różnica ta jest, rzecz jasna, schedą po Arystotelesie, do którego większość filozofów mówiących o kategoriach wcześniej czy później się odwoła (nawet jeśli będzie to odwołanie czysto kurtuazyjne). Tymczasem gdy psychologowie poznawczy mówią o kategoriach, to nie mają na myśli niczego tak ogólnego jak „własność” czy „substancja”. Psycholog będzie mówił raczej o czymś

takim jak „pies” czy „kot”, czyli o tym, co Arystoteles nazwałby gatunkami naturalnymi, a nie kategoriami. Co więcej, mówiący o kategoriach psychodolodzy posługują się niekiedy przykładami kategorii tak odległych od znanej wszystkim listy Arystotelesa jak podział na przedmioty „duże” i „małe” (Rakison 2003) albo „zwierzęta” i „nie-zwierzęta” (Mandler 2002). Pytając o różnicę pomiędzy kategoriami a pojęciami nasuwałbym natychmiast skojarzenie z problematyką ontologii, co byłoby mylące, ponieważ typową problematykę ontologii poruszam w tym artykule tylko w jednym miejscu¹.

Na marginesie warto dodać, że niektórzy filozofowie posługują się terminem „kategoria” w sposób zbliżony do psychologów poznawczych. Dla przykładu, krytykując Ryle’a, Smart pisze o kategorii „mebel” (Smart 1953).

Skoro już wywołaliśmy Ryle’a, to wspomnijmy jeszcze o drugim powodzie, dla którego lepiej wyjść od pytania o „kategoryzację” niż o „kategorie”. Kategorie rozumie się niekiedy w taki sposób, że oznaczają one klasy czy typy pojęć (proces kategoryzacji jest wtedy rozumiany jako proces klasyfikacji pojęć). Rozumienie takie stoi chociażby za ideą błędu kategorialnego, ponieważ mamy w jego przypadku na myśli to, że niedozwolone jest łączenie pojęć podpadających pod różne kategorie. I znów – gdybyśmy wyszli od takiego skojarzenia, narazilibyśmy się na nieporozumienie, ponieważ, jak zobaczymy poniżej, nie w taki sposób psychodolodzy poznawczy rozumieją ten termin.

Po trzecie, dość swobodne przechodzenie od terminu „kategoryzacja” („konceptualizacja”) do terminu „kategoria” („pojęcie”) zapewnia mi następująca definicja, którą posługiwał się będę w tym artykule:

Przez kategoryzację (konceptualizację) rozumiał będę proces posługiwania się kategoriami (pojęciami)².

Dlatego też gdy w dalszych akapitach będę coś twierdził o kategorii czy pojęciu, to w sposób pośredni wypowiadał się będę o kategoryzacji czy konceptualizacji.

2

Skoro zażegnaliśmy już ryzyko pojęciowych nieporozumień, podejmiemy kwestię zupełnie zasadniczą – skąd w ogóle tytułowe pytanie? Czy psychodolodzy poznawczy i kognitywiści mają jakieś kłopoty z wyraźnym odróżnieniem kate-

¹ Problem związków pomiędzy kategoryzacją percepcyjną a ontologią poruszam w: Grabarczyk 2013.

² Zdaję sobie sprawę, że taka definicja „konceptualizacji” może się niektórym czytelnikom wydać nieco zaskakująca. Być może będzie ona łatwiejsza do przyjęcia, jeśli uznać ją za równoważną sformułowaniu „proces ujmowania czegoś za pomocą pojęć”.

goryzacji od konceptualizacji? Okazuje się, że rzeczywiście, rozróżnienie takie sprawia pewne trudności, a spowodowane jest to kilkoma czynnikami.

Po pierwsze, okazuje się, że w praktyce badawczej oba zjawiska są ze sobą bardzo często łączone, co na wcześniejszym etapie badań nad poznaniem mogło być przydatne, ale od pewnego momentu stało się raczej balastem niż pomocą (Machery 2009: 29). Związek ten jest tak silny, że niektórzy posługują się terminami „pojęcie” i „kategoria” zamiennie (Machery 2009: 8; Murphy, Lassaline 1997: 96) lub też mówią o pojęciach jedynie przez pryzmat kategoryzacji (Solomon 1999: 99). Odmiennym problemem jest to, że badacze posługują się też niekiedy terminem „klasyfikacja” (np. Shanks 1997: 199) i nie jest jasne, czy jest to po prostu synonim kategoryzacji, czy też może inny, choć powiązany z nią proces.

Po drugie, wprowadza się niekiedy rozróżnienie na dwa typy kategoryzacji: kategoryzację niepojęciową, na przykład percepcyjną – i kategoryzację pojęciową (Rakison 2003: 160). Nietrudno zauważyć, że takie dodatkowe rozróżnienie może wprowadzać konfuzję – na pierwszy rzut oka nie jest jasne, czy kategoryzacja pojęciowa jest czymś różnym od konceptualizacji (w rozumieniu, które przyjąłem). Dla przykładu, Jean M. Mandler pisze, że pojęcia są tym samym, co kategorie pojęciowe, ale równocześnie zauważa, że utworzenie pojęcia *zazwyczaj* pociąga za sobą utworzenie kategorii (Mandler 2003: 103; wyróżnienie moje – P.G.). Jeśli potraktujemy to literalnie, powstanie wrażenie, że możliwe jest utworzenie kategorii pojęciowej bez utworzenia kategorii.

Po trzecie, w literaturze spotykana jest jeszcze subtelniejsza forma wiązania kategorii z pojęciami. Można przyjąć, że proces kategoryzacji (rozumiany tak, jak to zaproponowałem wyżej) jest równoważny z procesem tworzenia pojęć. Dla przykładu, Edouard Machery nazywa oba procesy dwiema stronami tego samego zjawiska psychologicznego (Machery 2009: 160).

Sądzę, że nawet ten pobieżny przegląd sposobów rozumienia tytułowych wyrażen pokazuje, że mamy do czynienia z pewnym zamieszaniem terminologicznym, które dobrze byłoby objaśnić. Dlatego też pierwszym celem mojego artykułu będzie przyjrzenie się postulowanym przez psychologów i kognitywistów różnicom pomiędzy kategoryzacją a konceptualizacją (czy też między kategoriami a pojęciami). Drugim celem będzie uwypuklenie założeń filozoficznych, które za owymi różnicami stoją, a pozostają często nieuświadomione, czy też może raczej niewyrażone wprost. Mam wrażenie, że zlekceważenie konsekwencji tych założeń niesie ze sobą realne zagrożenia dla postępu prac badawczych nad fenomenem kategoryzacji. Wiele z tych założeń stanowi bowiem dobrze znane filozofom pułapki, w które nie warto ponownie wpadać. Nie chcę przy tym twierdzić, że podane w dalszych akapitach różnice są złudne czy niezadowalające. Należy jedynie zdać sobie sprawę z pewnych ich słabości i odpowiednio się przed tymi słabościami zabezpieczyć. W sekcji 5 wskażę

na takie rozumienie różnicy pomiędzy kategoryzacją a konceptualizacją, które wydaje mi się filozoficznie najbezpieczniejsze.

3

Przejdźmy zatem do przyjrzenia się wskazywanym w literaturze przedmiotu różnicom między kategoriami a pojęciami.

Zacznijmy od rozważenia dość oczywistego z punktu widzenia filozofa języka rozwiązania, którym jest powiązanie pojęć z językiem. Być może jest po prostu tak, że pojęcia to zwerbalizowane (choćby i w wewnętrznym języku myśli) kategorie? Choć wychowanym na „zwrocie językowym” filozofom takie rozwiązanie mogłoby wydawać się naturalne, to, jak się okazuje, nie jest specjalnie popularne wśród psychologów poznawczych. Najbliższy powyższemu rozwiązaniu jest Lloyd K. Komatsu, który przyjmuje, że pojęcia są po prostu opatrzonymi etykietami reprezentacjami (Komatsu 1992). Wadą tej propozycji jest to, że wspiera ona naiwną wersję semantyki, którą W.V.O. Quine nazwał „mitem muzeum” (Quine 2002), a której trudno byłoby dziś bronić. Zauważmy przy tym, że nawet jeśli nie przeszkadzają nam umysłowe muzea, to założenie, że język odgrywa jedynie marginalną rolę w procesie kategoryzacji, jest niezwykle mało prawdopodobne.

Kolejna propozycja dotyczy statusu ontologicznego pojęć i kategorii. Niektórzy badacze twierdzą, że interesująca nas różnica polega na tym, że, mówiąc obrazowo – pojęcia są w głowie, a kategorie w świecie (Machery 2009: 14). Związek między nimi miałby zaś polegać na tym, że pojęcia są umysłowymi reprezentacjami obecnych w świecie kategorii (Margolis 1994; Medin, Smith 1984).

Zastanówmy się przez chwilę nad tą propozycją. Nie chodzi w niej, jak się wydaje, o to, że świat zawiera w sobie jakąś ilość wyróżnionych zbiorów obiektów, które czekają tylko na to, by zostać skopiiowane do naszych umysłów. Tak sformułowane przekonanie stanowiłoby jedynie wyraz naiwnego realizmu, który, jak wiadomo, rodzi sporo filozoficznych trudności.

Wydaje się, że kategorie należy tutaj rozumieć jako dowolne zbiory obiektów. Rolę pojęć należałoby wtedy rozumieć następująco – są to narzędzia służące do wyróżniania pewnego podzbioru nieskończonej (albo niepraktycznie dużej) liczby zbiorów, w które pogrupować można przedmioty dane podmiotowi poznawczemu. W ten sposób różnica pomiędzy pojęciami i kategoriami rozumiana jest przez Machery’ego (2009) oraz Jonesa i Smitha (1993). Przyjmując, że pojęcia są narzędziami do wyodrębniania kategorii, badacze ci modelują relację pomiędzy pojęciami a kategoriami analogicznie do relacji pomiędzy znaczeniem wyrażań a ich odniesieniem. Pojęcia przypominają

sensy, za pomocą których możemy wykrawać ze świata rozmaite kategorie (których jest w nim niezliczona ilość). Propozycja ta rodzi następującą zasadniczą trudność: posługiwanie się pojęciami nie zawsze wydaje się równoważne z kategoryzowaniem. Niektórzy powiedzieliby, że nie wszystkie reprezentacje kategorii zasługują na to, aby być wiązane z pojęciami – prekursorem takiego myślenia był niewątpliwie Jean Piaget (1966)³

Dobrym przykładem kategorii „niepojęciowych” są kategorie percepcyjne. Fakt, że gołąb potrafi odróżnić czerwoną plamę od plamy zielonej, nie jest powodem, by uznawać, że posiada on pojęcie którejkolwiek z nich⁴. Idea kategorii percepcyjnych sama w sobie nie jest wolna od filozoficznych kontrowersji, ale przynajmniej w pierwszym przybliżeniu wydaje się łatwo uchwytana. Można zaobserwować, że niekiedy podmiot poznawczy w widoczny sposób reaguje na pewną różnicę pomiędzy bodźcami, choć pod względem fizykalnym różnica ta nie jest większa od takich, na które podmiot nie reaguje. Zilustrujmy to przykładami.

Gdy słyszę dźwięk, do moich uszu dociera drganie powietrza o pewnej częstotliwości. Sama częstotliwość drgania powietrza jest pewną własnością fizykalną, którą potrafimy wyrażać w liczbach. Wyobraźmy sobie teraz, że stukam miarowo palcem w stół z prędkością 2 razów na sekundę. To, co słyszę, sklasyfikowałbym jako „stukanie” czy też „rytm”. Gdybym teraz zaczął zwiększać prędkość moich stuknięć, to w pewnym momencie przestałbym słyszeć stukanie, a zaczął słyszeć dźwięk o pewnej wysokości. Zjawisko kategoryzacji percepcyjnej przejawia się w tym przypadku następująco. Wiemy, że pod względem fizykalnym pewien proces jest jednorodny, co wyrażamy za pomocą ciągu wielkości, w którym nie oznaczamy żadnych progów czy przeskoków. Na przykład różnica pomiędzy drganiem o częstotliwości 10 Hz i drganiem o częstotliwości 15 Hz nie jest w żaden istotny sposób odmienna od różnicy pomiędzy drganiem o częstotliwości 15 Hz a drganiem o częstotliwości 20 Hz. Tymczasem podmiot poznawczy reaguje na nie tak, jak gdyby był tam wyraźny przeskok⁵. Różnica pomiędzy „rytmem” a „dźwiękiem” jest w percepcji tak wyraźna, że bazując na samym odczuciu, odczuwający mógłby nie domyślić się, iż w obu przypadkach ma do czynienia ze zjawiskiem tej samej natury.

Drugi przykład, którym chciałbym zilustrować pojęcie kategoryzacji percepcyjnej, warto przytoczyć, ponieważ dotyczy on zarówno kategoryzacji

³ Mówiąc o pojęciach, mam tutaj na myśli znaczenie tego terminu, które wyrosło z tradycji filozofii siedemnastowiecznej i osiemnastowiecznej i które, jak przyznaje Machery (2009: 31), jest zbieżne z użyciem tego słowa przez psychologów.

⁴ Dla przykładu – Edward A. Wasserman (2002) zaczyna mówić o pojęciach dopiero wtedy, gdy badane przez niego gołębie zdają się wyróżniać relację tożsamości.

⁵ Same wartości mogą się różnić w zależności od podmiotu, ale zasada będzie ta sama.

dokonywanej przez ludzi, jak i przez zwierzęta. Wyobraźmy sobie, że warunkujemy gołębia w taki sposób, że dziobie on przycisk na widok czarnej plamy, a nie dziobie na widok plamy białej. Wyobraźmy sobie teraz, że bierzemy gradient będący przejściem od czerni do bieli i prezentujemy gołębiowi kolejne odcienie szarości. Okazuje się, że uzyskamy wtedy płynną zmianę w sile dziobania, izomorficzną z używanym przejściem – im jaśniejsze będą odcienie szarości, tym słabsze dziobnięcie. Wyobraźmy sobie jednak teraz gradient będący przejściem pomiędzy kolorem zielonym a niebieskim. Znowu warunkujemy gołębia tak, że dziobie na widok zielonej plamy, a nie dziobie na widok plamy niebieskiej. Okazuje się, że przeciwnie do poprzedniego przypadku, gołębie nie dostosowują odruchowo siły dziobania do pozycji koloru bodźca w gradiencie. W znajdujących się w środku przypadkach granicznych gołębie wahają się i mają wyraźny problem z podjęciem decyzji (Harnad 2006: 25). Mówiąc obrazowo – w pierwszym z przypadków zachowywały się tak, jak gdyby patrzyły na różne stopnie „tego samego”, w drugim zaś – jak gdyby na obu końcach gradientu znajdowały się cechy w istotny sposób różne. Tego rodzaju obecny w podmiocie poznawczym „próg” wydaje się dobrym przykładem kategorii, której nie kojarzymy zazwyczaj z pojęciami.

Przykłady takie można mnożyć. Podajmy jeszcze dwa, dość dobrze znane. Pierwszym niech będzie zawód sekserów, którzy w znakomitym stopniu opanowują zdolność dzielenia kurcząt na kategorie płci, ale nie są w stanie wyjaśnić, w jaki sposób to robią. Czy taki sens terminu „pojęcie”, przy którym powiemy, że dokonując kategoryzacji, sekserzy mają tym samym relewantne pojęcia, rzeczywiście jest teoretycznie użyteczny? Drugim niech będzie sytuacja przeciwna – założmy, że ktoś wie, że środkowe C to dźwięk o częstotliwości około 260 Hz, wie też, który przycisk na standardowej klawiaturze fortepianu mu odpowiada itd., ale nie ma słuchu muzycznego i nie jest w stanie rozpoznać tego dźwięku, gdy jest on odgrywany. I znowu – jaka jest użyteczność teorii, zgodnie z którą należy przyjąć, że człowiek taki nie ma pojęcia „środkowego C”?

Wszystko to sprawia, że przedstawiona propozycja (kategorie to zbiory obiektów, pojęcia to narzędzia do ich wyodrębniania) okazuje się użyteczna w mniejszym stopniu, niż to by się mogło początkowo wydawać. Tak rozumiana opozycja „pojęć” i „kategorii” nadaje pierwszym tak szeroki sens, że równie dobrze moglibyśmy przestać tego wyrażenia używać. Zamiast mówić, że pojęcia są narzędziami do wyodrębniania kategorii, mógłbym bowiem powiedzieć, że kategorie są narzędziami do wyodrębniania zbiorów obiektów (kategorie rozumiane są wtedy jako reprezentacje tych zbiorów). Zysk z takiego rozwiązania jest dość oczywisty – zamiast trzech terminów technicznych (pojęcie – kategoria – zbiór) mamy dwa (kategoria – zbiór), a nie wydaje się, byśmy w ten sposób cokolwiek tracili.

Aby przywrócić terminowi „pojęcie” teoretyczną użyteczność i zabezpieczyć się przed nieporozumieniami, które rodzi używanie go w zbyt szerokim znaczeniu, należy jakoś znaczenie to zmodyfikować – tak, aby nie wiązać go z dowolnymi kategoriami, w szczególności z kategoryzacją percepcyjną. Propozycjom takich modyfikacji poświęcona będzie dalsza część artykułu.

4

Pierwszą z możliwości jest powiązanie pojęć z wiedzą – pojęcia miałyby się zatem różnić od kategorii tym, że są po prostu wiedzą o kategoriach (Barsalou i in. 2003). Na poważną usterkę tego rozwiązania wskazują sami jego autorzy, zauważając, że wiedza o kategoriach jest zazwyczaj dość rozproszona. Mająca stanowić pojęcie *samochodu* wiedza o samochodach, którą posiada dany podmiot poznawczy, jest też prawdopodobnie po części powiązana z kategorią *drogi* (i zupełnie nieokreśloną liczbą innych). Należy podkreślić, że fakt ten sam w sobie nie jest kłopotem dla teorii, utrudnia jedynie potraktowanie tak rozumianych „pojęć” jako eksplikacji terminu używanego w filozofii. Rozwiązanie to nadaje się jednak dobrze do opisu przypadków podobnych do przykładu z brzmieniem środkowego C, o którym wspomniałem wyżej.

Następnym, dość popularnym sposobem precyzowania różnicy między pojęciami a kategoriami jest odwołanie się do dostępności dla umysłu (Marschal 2003; Mandler 2003; Moscovitch i in. 1994; Prinz 2004). W tym ujęciu zdolność do kategoryzowania nie przesądza o posiadaniu odpowiedniego pojęcia, co szczególnie widoczne jest w przypadku kategoryzacji percepcyjnej – nawet gdy dokonujemy kategoryzacji z dużą swobodą i prędkością, to nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak to robimy. Nie jesteśmy też w stanie przywołać naszej zdolności kategoryzacyjnej inaczej, niż wywołując ją za pomocą bodźca, który podlega kategoryzacji. Dostępności, o której tu mowa, nie należy utożsamiać z werbalizacją, choć werbalizacja jest niewątpliwie jednym z rodzajów dostępności. Modelowym przykładem takiej niedostępnej kategoryzacji może być nasza zdolność do dzielenia twarzy na męskie i żeńskie. Taka podstawa rozróżniania pomiędzy kategoriami a pojęciami doskonale nadaje się do rozwiania wątpliwości wywoływanych przykładami w rodzaju tego z klasyfikacją kurczaków.

Kolejną, mającą swoje ugruntowanie w tradycji filozoficznej osi podziału na kategorie i pojęcia jest odwołanie się do stopnia ogólności. Uzyskujemy w ten sposób coś, co Mandler nazywa „tradycyjnym poglądem na kategoryzację” (Mandler 2003: 108). Postrzegający rzeczywistość podmiot miałby w tym ujęciu obserwować początkowo jedynie percepcyjne podobieństwa (tworząc w ten sposób, jeszcze bez udziału pojęć, kategorie takie jak „pies”,

„kot” i „samochód”), a następnie dokonywać skoku na wyższy poziom, co pozwalałoby mu na utworzenie kategorii w rodzaju „zwierzę” czy „pojazd”⁶ – a zatem takich, których utworzenie nie byłoby możliwe dzięki odwołaniu się jedynie do podobieństw zauważalnych gołym okiem (w odróżnieniu od „oka rozumu”). Wraz z rozwojem zdolności poznawczych jednostki (a przede wszystkim zdolności językowych) uzyskiwałaby ona zdolność do tworzenia nieograniczonej liczby kategorii zupełnie dowolnych, na przykład czysto funkcjonalnych, takich jak choćby „rzeczy, które trzeba wynieść z domu na wypadek pożaru” (Barsalou 1973).

Kłopot w tym, że taki obraz kategoryzacyjnego rozwoju jednostki został przez nowsze badania zakwestionowany. Zasugerowano, że kategorie ogólne rozwijane są znacznie wcześniej, niż sądzono, równoległe i w pewnym sensie niezależnie od kategorii percepcyjnych (Mandler 2002). Okazuje się bowiem, że dzieci już na bardzo wczesnych etapach rozwoju posługują się kategoriami, które nie pasują do paradygmatycznych przypadków kategorii percepcyjnych. Dzięki obserwacji zabaw czternastomiesięcznych dzieci Jean M. Mandler i Laraine McDonough doszły do wniosku, że kategorią domyślną, którą dzieci te się posługują, jest raczej „zwierzę” niż „pies” czy „kot”. Wynik ten uzyskano w następujący sposób: zachęcono dzieci do zabawy w „pojenie” różnych zabawek. Zauważono, że choć dzieci chętnie poły psy i koty, to nie przenosiły tej zabawy (a ściślej – bardzo rzadko przenosiły) na samochody. Na tym etapie eksperyment nie jest ani szczególnie zadziwiający, ani odkrywczy. Interesujące jest jednak to, w jaki sposób dzieci zachowywały się, gdy do zabawy rozpoczętej z psem wprowadzano kolejno zabawki przedstawiające inne zwierzęta. Spodziewano się, że dzieci chętniej poić będą psy niż ptaki czy mrówkojady (przez podobieństwo percepcyjne do zabawki, od której zaczęły). A zatem oczekiwano, że dziecko, które dostanie do ręki dwie zabawki, częściej wybierze psa niż jakieś inne, niepodobne do psa zwierzę. Okazało się jednak, że żadnej takiej korelacji nie udało się zaobserwować. Dzieci równie chętnie wybierały do zabawy w „pojenie” psy, co ptaki, w wyraźny sposób preferując jednak zwierzęta niż pojazdy. Moglibyśmy zatem pokusić się o stwierdzenie, że dzieci widziały raczej „zwierzę” niż „psa”.

Jak twierdzi Mandler, wydaje się bardzo mało prawdopodobne, by do stworzenia kategorii o takim poziomie ogólności jak „zwierzę” wystarczyło samo podobieństwo percepcyjne. Dzieje się tak, ponieważ na tym etapie ogólności wszystko jest trochę podobne do wszystkiego i niełatwo powiedzieć, dlaczego podmiot zalicza dane indywiduum raczej do tego zbioru niż do innego (Mandler 2003: 108). Pod pewnymi względami psy podobne są raczej do

⁶ Różne warianty tej teorii znajdzie czytelnik u Murphy’ego i Medina (1985) oraz Gelman i Markman (1986).

stołów niż do ryb, i fakt, że od tak wczesnych etapów rozwoju to pierwsze podobieństwo jest dla nas podobieństwem domyślnym, miałyby być świadectwem istnienia niepercepcyjnych ograniczeń dla kategoryzacji. Jest to właśnie moment, w którym odwołanie do pojęć okazuje się użyteczne. Pojęcia miałyby być narzędziami do konstruowania kategorii, których nie można oprzeć na samym podobieństwie percepcyjnym. Mówiąc obrazowo, pojęcia to – przy takim ujęciu – kategorie, których nie da się po prostu zobaczyć (Oakes, Madole 2003: 132).

W pierwszym przybliżeniu takie rozwiązanie brzmi dobrze, ale nie jest niestety wolne od poważnych trudności. Przede wszystkim – nie wiadomo, kiedy powinniśmy uznać, że zdolność do kategoryzacji nie może opierać się jedynie na samym podobieństwie percepcyjnym i wymaga postulowania pojęć. Przecież psy, które zgodnie z powyższym obrazem kategoryzujemy bez udziału pojęć, również są dość niepodobne do siebie. Być może powinniśmy przyjąć, że klasyfikowanie psów wymaga pojęć, ale kotów już nie? Nie wiadomo po prostu, gdzie wytyczyć granicę pomiędzy kategoriami czysto percepcyjnymi a konceptualnymi – czy zachowanie takie jak „bieg za patykiem” jest nam dostępne w percepcji, czy też wymaga składnika pojęciowego (Rakison 2003: 161)?

Po drugie – powinniśmy zdać sobie sprawę z istotnego ryzyka – dobór kategorii, których znajomość badamy, może być przez nas bezwiednie zawężony do takich, które są nam świadomie dostępne. Tak się składa, że wiele typowych kategorii percepcyjnych przekształca się w trakcie rozwoju w kategorie dostępne nam pojęciowo. Moja zdolność do rozróżniania psów i kotów wydaje mi się znacznie mniej zagadkowa niż moja zdolność do odróżniania twarzy męskich i żeńskich. Jest to wynik tego, że wiem więcej o psach i kotach niż o twarzach męskich i żeńskich. Jest to jednakże spowodowane zupełnie przypadkowymi względami, takimi jak partykularna historia mojej edukacji. Tego rodzaju czynniki nie powinny wpływać na badania wczesnych etapów kategoryzacji. Dlatego też oprócz oswojonych kategorii, takich jak „pies” czy „zwierzę”, powinniśmy zawsze brać pod uwagę również kategorie, których w dalszych etapach rozwoju pojęciowo nie oswajamy, takie jak choćby typ ruchu powiązany z danymi obiektami. Być może jest tak, że ruch odpowiadający „piciu” jest dla nas percepcyjnie podobny do „ruchu zwierząt”⁷. Nie możemy sugerować się tym, że takie podobieństwo jest dla nas cokolwiek nieuchwytnie. Dla czternastomiesięcznego dziecka podobieństwo między jamnikiem i mopsem również nie jest w tym sensie uchwytnie – ono po prostu je widzi. Tego rodzaju nakierowanie na typ ruchu nie jest jednocześnie tylko

⁷ Brzmi to nieco niezręcznie – właśnie dlatego, że są to kategorie, z którymi nie jesteśmy oswojeni.

czystą możliwością teoretyczną. Zwracano uwagę na to, że jedną z pierwszych kategorii, którymi dzieci się posługują, jest właśnie rodzaj ruchu (Leslie 1998). Gdyby hipoteza o percepcyjnym podobieństwie „picia” do „ruchu zwierząt” okazała się trafna, to kolejny raz doszlibyśmy do wniosku, że odwoływanie się do pojęć jest zbędne.

Pojawić się może w tym miejscu zarzut, że czegoś takiego jak podobieństwo między „picciem” a „ruchem zwierząt” nie da się w ogóle obserwować. Jedyne, co zarzut taki ilustruje, to jałowość odwoływania się do tak niejasnych kryteriów jak dostępność w percepcji. Intuicje w sprawie tego, co da się po prostu „zobaczyć”, a co trzeba już „rozumieć” czy „pojąć”, bywają bardzo różne i niewiele nam w tej kwestii pozostaje poza odwołaniem się do intuicji. Przyjrzyjmy się choćby takim oto dwóm przykładom.

Pierwszym jest problem kategorii związku przyczynowo-skutkowego. Jest on istotny w kontekście ruchu, o którym pisałem wyżej, ponieważ to dzięki rozpoznawaniu związków przyczynowych jesteśmy w stanie stwierdzić, czy mamy do czynienia z ruchem samodzielnym, czy nie. Jedno z badań dotyczyło sposobu, w jaki kruki radzą sobie z wydobyciem kawałka mięsa z pułapki (Taylor i in. 2009). Pułapka skonstruowana była w następujący sposób – w środku przezroczystej tuby znajdowały się dwie dziury. Jedna z dziur zasłonięta była przykrywką. Aby wyciągnąć znajdujący się w środku kawałek mięsa, ptak musiał zorientować się, że daje się to zrobić tylko z jednej strony (tej z zakrytą dziurą). W kolejnym kroku badacze zmienili sytuację, prezentując krukowi następną pułapkę – funkcjonalnie identyczną, ale niepodobną pod żadnym innym względem – kształtu, materiału czy koloru. Jak się okazało, część z zaznajomionych z poprzednią pułapką kruków potrafiła poradzić sobie z nowym zadaniem znacznie szybciej, co nasunęło badaczom przypuszczenie, że posługują się one kategorią związku przyczynowo-skutkowego. Niewypowiedzianym założeniem, które się tu jednakże przyjmuje, jest to, że coś takiego jak własność „bycia dziurą” (niezależnie od koloru, kształtu czy materiału) nie daje się spostrzec. Gdybyśmy dopuścili założenie przeciwne, moglibyśmy wyjaśnić sukces kruków znacznie prościej – nauczyły się dostrzegać dziury i teraz ich unikają⁸.

Drugi przypadek pochodzi od Michaela Tye’a (Tye 2006). Dopuszcza on percepcję takich własności jak „bycie nieprzyjemnym zapachem” czy „bycie groźnym”. Należy podkreślić, że nie chodzi tu o żadną metaforę czy skrót myślowy – zdania w rodzaju „widzę, że ten pies jest groźny” rozumieć należy zupełnie dosłownie – cechę „bycia groźnym” widać.

⁸ Zainteresowanych filozoficznymi problemami związanymi z dziurami odsyłam do książki Casati i Varziego (1994).

Moje intuicje dotyczące tych przypadków są zupełnie przeciwne – wydaje mi się, że dziury widać, a „bycia groźnym” – nie. Nie mam jednakże zamiaru przekonywać Czytelnika do mojej wersji. Nie jestem w żaden sposób za nią argumentować – taki jest już urok odwoływania się do intuicji. Mimo to nie znam żadnej innej metody rozstrzygnięcia, czy coś jest po prostu dane w percepcji, czy nie. Dlatego właśnie nie sądzę, by rozróżnienie to mogło na wiele nam się przydać.

Nie zapominajmy zresztą, że postrzegalność zwykłych fizycznych przedmiotów również może zostać podana w wątpliwość. Wystarczy przywołać klasyczne argumenty fenomenologii – tym, co bezpośrednio postrzegalne, są wyglądy. Trójwymiarowy przedmiot jest jedynie konstruktem umysłu, który wyglądy ze sobą scala. Kategoria przedmiotu nie wydaje się przy tym ujęciu bardziej naturalna niż np. kategoria zbioru, ponieważ ani jedna, ani druga nie są po prostu dane w percepcji.

Ale to nie wszystko – nawet gdybyśmy sądzili, że rozróżnienie na własności dane w percepcji oraz pozostałe jest niekontrowersyjne, to kolejny raz musielibyśmy zmierzyć się z zarzutem eksplanacyjnej nieużyteczności pojęcia „pojęcie”. Przyjrzyjmy się raz jeszcze schematowi, który wyłania się z powyższych rozważań. Podmiot poznawczy obserwuje jakąś daną mu w percepcji własność, na przykład ruch o dość kapryśnej trajektorii – własność ta wywołuje posiadane przez niego pojęcie ruchu samodzielnego, co pozwala mu na detekcję innej, już nieobserwowalnej własności „bycia ożywionym”. Wykrycie tej nieobserwowalnej własności wyzwała reakcję – na przykład ucieczkę. Zauważmy jednak, że moglibyśmy darować sobie mówienie o pojęciach i założyć, że organizm potrafi wykrywać obiekty poruszające się w specyficzny sposób i odpowiednio na nie reagować. Pośrednictwo pojęć kolejny raz okazuje się zupełnie zbędne.

5

Jak widzieliśmy, rozróżnienie podane przez Edouarda Machery’ego wymaga uzupełnienia, aby jakoś odseparować kłopotliwą klasę kategorii percepcyjnych. Jednocześnie różnicy między kategoriami percepcyjnymi a resztą nie da się raczej oddać w sposób zaproponowany przez Jean M. Mandler, a więc przez odwołanie się do podziału na własności dane w percepcji i takie, które w percepcji dane nie są. Mimo tych trudności, kierunek, jaki przyjęliśmy, wydaje mi się obiecujący. Choć żadne ze wspomnianych badaczy takiej możliwości nie rozważa, to zamiast mówić o własnościach, które są i nie są dane w percepcji, moglibyśmy wyjść od rozróżnienia na własności jawne i niejawne. Własności jawne to, mówiąc zupełnie potocznie, takie własności, które podmiot zauważa

„na pierwszy rzut oka”, własności niejawne – to te, których w taki sposób się nie zauważa. Ścisłej rzecz biorąc, chodzi o własności, które dane są podmiotowi w percepcji bez pośrednictwa, jakim jest percepcja innych własności. Różnica pomiędzy tą propozycją a omawianym w sekcji 4 podziałem na własności, które dane są w percepcji, i takie, które zapośredniczone muszą być przez pojęcia, zasadza się na dwóch kwestiach.

Po pierwsze, zamiast mówić o dość tajemniczym zapośredniczeniu przez pojęcia, wiedzę czy jakkolwiek inną władzę umysłu, mówi się tu o czymś zupełnie prostym – pośrednictwie innej percepcji. Mówiąc o własnościach, których nie da się zaobserwować na pierwszy rzut oka, mam więc na myśli nie tylko takie cechy jak „bycie organizmem żywym” albo „bycie pojazdem”, ale i cechy takie jak „posiadanie serca”. Cecha ta wykrywana jest najczęściej dzięki percepcji innej, jawnej cechy – na przykład dźwiękowi bicia serca albo pulsującej skroni. Rzecz jasna, mogłaby być również postrzeżona bezpośrednio – gdy lekarz dokonuje sekcji zwłok nieznanego gatunku, to mógłby stwierdzić, że badany osobnik posiada serce, na podstawie bezpośredniej obserwacji. Właśnie to stanowi drugą istotną różnicę – jawność lub niejawność cech zależy od konkretnego, aktualnego aktu percepcji – dana cecha może być jawna w jednym akcie, ale niejawna w innym.

Choć rozróżnienie to nie ma z punktu widzenia nauki żadnego istotnego znaczenia, to nadal wydaje się kluczowe z punktu widzenia historii ewolucyjnej podmiotów poznawczych. Jeżeli podmiot poznawczy wykrył w jakiś sposób, że wszystkie obiekty mające niejawną cechę X są z jakiegoś względu dla niego ważne (jest to na przykład cecha „bycia jadalnym”), to jest jasne, że będzie starał się znaleźć takie cechy jawne, które pozwolą mu wykrywać cechę X . Gdyby okazało się, że wszystkie obiekty mające niejawną cechę X mają także jawną cechę Y , to wystarczyłoby uwarunkować się na cechę Y i żadne dodatkowe funkcje poznawcze (w szczególności tworzenie pojęć) nie byłyby nam potrzebne. Na przykład – gdy jakieś zwierzę rozpoznaje, czy ma do czynienia z samcem, czy samicą, na podstawie jakiegoś pojedynczego czynnika, to wystarczy powiedzieć, że potrafi ono wykrywać ten czynnik, i przypisywanie mu zdolności do posługiwania się pojęciem „płci” jest zupełnie zbędne. Interesujący jest jednakże inny przypadek – gdy korelacja pomiędzy cechami jawnymi a cechą X jest znacznie bardziej złożona. Może zdarzyć się tak, że owych jawnych cech jest wiele, występują one w jakichś zależnościach z innymi cechami, są do siebie niezbyt podobne itd. Tak właśnie będą się sprawy miały z naszą przykładową cechą „bycia jadalnym”. Rzeczy jadalne wyglądają, pachną i zachowują się dość niepodobnie do siebie, są jadalne jedynie w pewnych okresach albo jedynie w kombinacji z innymi rzeczami. Można się spodziewać, że w takich przypadkach posiadanie nadrzędnej kategorii „bycia jadalnym” jest rozwiązaniem efektywnym, ponieważ nie da się jej łatwo zastąpić żadnym

jednolitym skojarzeniem. Ponieważ poszczególne własności czy kombinacje własności stają się w tym przypadku jedynie symptomami tej konkretnej własności, która rzeczywiście podmiot interesuje, to można też spodziewać się, że zaliczenie danego obiektu do kategorii X będzie mieć pierwszeństwo nad własnościami wykorzystywanymi jedynie instrumentalnie. Niektóre z badań empirycznych nad kategoryzacją potwierdzają tę hipotezę. Zauważono (Gelman, Markman 1986: 187), że już czteroletnie dzieci, proszone o dokonanie klasyfikacji, preferują cechy niejawne, takie jak „posiadanie serca”, nad cechy jawne, takie jak kształt czy kolor. Co ciekawe, samo utworzenie etykiety oznaczającej przynależność do niejednorodnej percepcyjnie kategorii, takiej jak na przykład „ptak”, wpływało na kategoryzację – informacja o tym, że coś „jest ptakiem”, okazywała się istotniejsza niż podobieństwo kształtu i koloru (Gelman, Markman 1986: 206)⁹.

A zatem jeżeli przyjmiemy, że kategorie to reprezentacje zbiorów obiektów, moglibyśmy rozumieć pojęcia jako takie kategorie, które oparte są o cechę niejawną i które skorelowane są z wiązką niepodobnych do siebie percepcyjnie kategorii opartych o cechy jawne. Tak scharakteryzowana różnica pomiędzy kategoriami a pojęciami pozwala na ominięcie trudności omówionych w poprzednich akapitach. Kategorie rozumiane są tu jako reprezentacje zbiorów obiektów, więc nie duplikują pojęcia „zbioru”. Pojęcia są kategoriami szczególnego typu, więc nie duplikują pojęcia „kategorii”. Rozważane przypadki kategoryzacji percepcyjnej oparte są o cechy jawne, co pozwala odróżnić ją od kategoryzacji pojęciowej. Pewną nieintuicyjną konsekwencją proponowanego rozwiązania jest to, że pytanie o charakter danej kategorii należy zrelatywizować do gatunku. Coś, co dla mnie jest własnością niejawną, którą wykrywam jedynie za pomocą kilku niepodobnych do siebie własności jawnych, dla innego gatunku może być własnością jawną, jeśli tylko posiada on jakiś dodatkowy receptor wyspecjalizowany do wykrywania tej właśnie własności. Wtedy to, co dla mnie stanowi kategorię pojęciową, dla tamtego organizmu stanowi kategorię percepcyjną. Konsekwencja ta jest jednak wadą tylko przy założeniu, że kategorie i pojęcia powinniśmy rozumieć „transgatunkowo”, co samo w sobie nie jest wcale oczywiste.

⁹ Wyniki te są zgodne z przewidywaniami Hilary’ego Putnama i Saula Kripkego, co Gelman i Markman odnotowują.

Literatura cytowana

- Barsalou L.W. (1973), *Ad hoc Categories*, „Memory and Cognition” 11, s. 211–217.
- Barsalou L.W., Simmons W.K., Barbey A.K., Wilson C.D. (2003), *Grounding Conceptual Knowledge in Modality Specific Systems*, „Trends in Cognitive Sciences” 7, s. 84–91.
- Casati R., Varzi A.C. (1994), *Holes and Other Superficialities*, Cambridge, MA: MIT Press (Bradford Books).
- Eimas P.D. (1994), *Categorization in Infancy and the Continuity of Development*, „Cognition” 50, s. 83–93.
- Gelman S.A., Markman E.M. (1986), *Categories and Induction in Young Children*, „Cognition” 23, s. 183–209.
- Grabarczyk P. (2013), *Do Animals See Objects?*, w: M. Miłkowski, K. Talmont-Kamiński (red.), *Regarding Mind, Naturally*, Cambridge Scholars (w druku).
- Harnad S. (2006), *To Cognize Is to Categorize: Cognition Is Categorization*, w: H. Cohen, C. Lefebvre (red.), *Categorization in Cognitive Science*, Elsevier, s. 20–45.
- Jones S.S., Smith L.B. (1993), *The Place of Perception in Children’s Concepts*, „Cognitive Development” 8, s. 113–139.
- Komatsu L.K. (1992), *Recent Views of Conceptual Structure*, „Psychological Bulletin” 112, s. 500–526.
- Lamberts K., Shanks D. (red.) (1997), *Knowledge, Concepts, and Categories*, London: Psychology Press.
- Leslie A.M. (1988), *The Necessity of Illusion: Perception and Thought in Infancy*, w: L. Weiskrantz (red.), *Thought without Language*, Oxford: Oxford Science, s. 185–210.
- Machery E. (2009), *Doing without Concepts*, Oxford: Oxford University Press.
- Mandler J.M. (2000), *Perceptual and Conceptual Processes in Infancy*, „Journal of Cognition and Development” 1, s. 3–36.
- Mandler J.M. (2003), *Conceptual Categorization*, w: Rakison, Oakes 2003, s. 103–132.
- Mandler J.M., McDonough L. (1998), *Studies in Inductive Inference in Infancy*, „Cognitive Psychology” 37, s. 60–96.
- Mareschal D. (2003), *The Acquisition and Use of Implicit Categories in Early Development*, w: Rakison, Oakes 2003, s. 360–383.
- Margolis E. (1994), *A Reassessment of the Shift from the Classical Theory of Concepts to Prototype Theory*, „Cognition” 51, s. 73–89.
- Medin D.L., Smith E.E. (1984), *Concepts and Concept Formation*, „Annual Review of Psychology” 35, s. 113–118.

- Moscovitch M., Goshen-Gottstein Y., Vriezen E. (1994), *Memory without Conscious Recollection: A Tutorial Review from a Neuropsychological Perspective*, w: C. Umiltá, M. Moscovitch (red.), *Attention and Performance XV: Conscious and Nonconscious Information Processing*. Cambridge, MA: MIT Press, s. 619–660.
- Murphy G.L., Lassaline M.E. (1997), *Hierarchical Structure in Concepts and the Basic Level of Categorization*, w: Lamberts, Shanks 1997.
- Murphy G.L., Medin D.L. (1985), *The Role of Theories in Conceptual Coherence*, „Psychological Review” 92, s. 289–316.
- Oakes M.L., Madole K.L. (2003), *Principles of Developmental Change in Infants' Category Formation*, w: Rakison, Oakes 2003, s. 132–159.
- Piaget J. (1966), *Narodziny inteligencji dziecka*, przeł. M. Przetacznikowa, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Poulin-Dubois D., Lepage A., Ferland D. (1996), *Infants' Concept of Animacy*, „Cognitive Development” 11, s. 19–36.
- Prinz J.J. (2004), *Gut Reactions*, New York: Oxford University Press.
- Quine W.V.O. (2002), *Filozofia logiki [1970]*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Rakison D.H. (2003), *Parts, Motion, and the Development of the Animate-Inanimate Distinction in Infancy*, w: Rakison, Oakes 2003, s. 159–193.
- Rakison D.H., Oakes L.M. (red.) (2003), *Early Category and Concept Development: Making Sense of the Blooming, Buzzing Confusion*, New York: Oxford University Press.
- Shanks D.R. (1997), *Distributed Representations and Implicit Knowledge: A Brief Introduction*, w: Lamberts, Shanks 1997.
- Smart J.J.C. (1953), *A Note on Categories*, „British Journal for the Philosophy of Science”, Vol. 4, nr 15, s. 227–228.
- Solomon K.O., Medin D.L., Lynch E.L. (1999), *Concepts Do More Than Categorize*, „Trends in Cognitive Sciences” 3, s. 99–105.
- Taylor A.H., Hunt G.R., Medina F.S., Gray R.D. (2009), *Do New Caledonian Crows Solve Physical Problems through Causal Reasonings?*, „Proceedings of The Royal Society”, B, 276, s. 247–254.
- Tye M. (2006), *The Thesis of Nonconceptual Content*, w: Ch. van Geen, F. de Vignemont, *The Structure of Nonconceptual Content*, „European Review of Philosophy” 7, CSLI Publications, s. 7–30.
- Wasserman E.A. (2002), *General Signs*, w: M. Bekoff, C. Allen, G. Burghardt (red.), *The Cognitive Animal. Empirical and Theoretical Perspectives on Animal Cognition*, MIT Press, s. 175–182.

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony postulowanym przez współczesnych psychologów poznawczych różnicom pomiędzy kategoryzacją a konceptualizacją (*resp.* kategoriami a pojęciami). Jak pokazuję w sekcji 2, wielu badaczy nie rozróżnia tych zjawisk lub też rozróżnia je w sposób niedostateczny. W sekcjach 3 i 4 przedstawiam obecne w literaturze przedmiotu sposoby wyrażenia interesującej mnie różnicy, ukazuję ich założenia filozoficzne i wskazuję pewne niekiedy niewygodne ich konsekwencje. Szczególnie dużo uwagi poświęcam problemowi relacji pomiędzy pojęciami a tzw. kategoryzacją percepcyjną. W sekcji 5 wskazuję sposób rozumienia różnicy pomiędzy kategoryzacją a konceptualizacją, który wspomnianych wcześniej wad nie posiada, a daje się pogodzić z częścią omawianych badań empirycznych.